

Raz na jakiś czas człowiek musi się powydurniać - inaczej niechybnie zeświruje. Takoż i Mistrz Szampofon, człek mądry i uczony we wszystkich traktatach filozoficznych, jakie kiedykolwiek ręka ludzka (a może nawet i boska?) napisać przez wszystkie wieki historii ludzkości potrafiła, nie mógł, choćby raz na tydzień, zebrawszy się uprzednio w sobie i wyostrzywszy wszystkie swoje zmysły, a osobliwie smaku i powonienia, powstrzymać się od małej womitacji na jakimś odludziu. Zali wżdy na odludziu? Wagę bowiem wielką Mistrz Szampofon do estetyki i czystości, a także zwykłego komfortu bliźniego swego przywiązywać raczył. Słusznie czynił, gdyż chyba nikt poza tymi, których wspomniana wcześniej boska ręka szaleństwem pokarała rozum odbierając, nie miałby ochoty najmniejszej w sytuacji takowej się znaleźć, iżby idąc ulicą hefcik autorstwa przechodzącego obok człeka na sobie raptownie poczuć. O, zaiste - Mistrz Szampofon wielkim i kulturalnym człowiekiem był, bez dwóch zdań.

Tak. Ale Mistrz Szampofon był jednocześnie największym znawcą zagadnienia, na myśl samą o którym co skromniejsi i nieprzywykli do zboczeń ze ścieżki pełnego taktu i godności zachowania, rumienili się, tudzież pąsowieli (w zależności od cery rodzaju), skromnie spuszczawszy oczy wzrok kierując w stronę Matki Ziemi, na której produkt zagadnienia owego, kalając macierz swą okrutnie a niewybaczalnie, czasem się znajdował. Zagadnieniem owym była bowiem womitacja. Mistrz Szampofon wkład wielki naukowy w rozwój cywilizacyjny i kulturowy wniósł, a to przez stworzenie Wielkiej Teorii Heftu. Womitację podniósł do rangi nie tyle sztuki nawet, ile obiektu naukowych dysertacji, których wnioski bezcennymi dla ludzkości zdawały się znajdować.

Może warto byłoby na samym początku historii o tym jakże ważkim temacie cechy charakteru owego wielkiego naukowca wzmianką uraczyć. Otóż Mistrz Szampofon człekiem wysokiego wzrostu był, wagi przyzwoitej, a wzroku, mimiki i gestów ukazujących powagę uczoności jego właścicielem. Zresztą, przywary jego cielesne może najmniejszy wkład w historię niniejszą wnoszą. O wiele istotniejszym aspektem działalności jego były bowiem rzeczy dwie: pierwsza, wspomniana już na początku twórczość naukowa womitacją powodowana i ją też opisująca, druga zaś, to płodność niezwykle w dziedzinie poezji - sztuki pięknej, i w tworzeniu, niczym akt boskiej kreacji, dostępnej jedynie dla wybranych.

Mistrz Szampofon poetą był nie mniejszym niż womitorem, a wersety cudowne piękno przyrody i innych rzeczy opisujące umiał składać nie gorzej niż pawia puszczać. Zanim przejdziemy do sedna tejsze opowieści, zechcemy chwilę poświęcić na omówienie metody poetyckiej Mistrza Szampofona.

A metoda owa o tyle niezwykła, iż pozwalała na kreację poematów jedynie podczas wydalania ekskrementów. Znamienną była sytuacja, w której Mistrz Szampofon, na desce sedesowej siedząc, stękał, prac ze wszystkich sił na jelita, zmuszając je przez to do efektywnej pracy finalizującej się wydaleniem wprost do klozetu tego, co ludzie wyższej i arystokratycznej proveniencji eufemistycznie kupą zwać raczą. A zdarzało się, iż czasem Mistrza Szampofona współpracownik jeden czy drugi, w trakcie tejsze czynności przez drzwi toalety do Mistrza coś wołać raczył, a wtedy Mistrz Szampofon w te słowa się odzywał: "Chwileczkę, teraz mówić nie mogę, gdyż tworzę... uuuuch... aaaachhhh... uuuuummmmmchhhh.... prrrrrryk! srrrruuuuu! uchhhh... poemat wierszem, uchhhh, ciężka sprawa!", a po dłuższym czasie komunikował: "ufffff, co za ulga, już wychodzę. Ummm, jeszcze tylko... uch... jeszcze tylko - pryk! - fraszkę... - plum! - No, i już. Gotowe!".

Zaiste, żadne wytwory poetyckiego pióra z poematami Mistrza Szampofona równać się nie mogły. Jemu to przysługiwało pierwsze miejsce nie tylko w panteonie uczonych, ale też i na Parnasie. Co prawda

Parnas, jako niedostępny dla zwykłych śmiertelników i siłą rzeczy będący na odludziu, kompletnie zarzyganym przez Mistrza Szampofona wycieczki częste tam czyniącego został już dawno temu, jednakowoż nikomu to nie przeszkadzało - wszak wrota Parnasu były szczelne i nie przepuszczały nie tylko osobników ordynarnego gatunku *populus vulgaris*, ale także, co może istotniejsze, zapachu wymiocin.

Metoda naukowa Mistrza Szampofona, także jak poetycka była w swej prostocie genialna. Czując, iż zbiera się na mały hefcik, król Parnasu udawał się krokiem dostojnym, acz zdecydowanym, w miejsce odludne i womitował dwie lub trzy minutki dokonując w tym czasie interesujących obserwacji. Jedną z ważniejszych była ta oto, iż w momencie poczucia nieodpartej chęci spawania można wyćwiczyć w sobie odruch antywymiotny, to znaczy w momencie zebrania się rzygowin w jamie ustnej, cofnąć je tam, skąd przyszły, poprzez ich połknięcie. Jednak nie można tego robić w nieskończoność, gdyż odruch za każdym razem silniejszym jest i w końcu przekracza granicę powstrzymania go, co skutkuje wielkim pawiem, spotęgowanym owym wcześniejszym utrzymywaniem wymiocin metodą chowu wsobnego w sobie właśnie. I tak na przykład Mistrz Szampofon dokonał pomiarów i metodami statystycznymi obliczeń matematycznych, czas średni trwania chowu wsobnego określających. Zbadał też korelacje pomiędzy tymże czasem a intensywnością i odległością wydobywającego się z jamy ustnej heftu wyrzucenia. Organoleptycznie dokonywał również oceny walorów smakowych i zapachowych produktu womitacji.

Tak oto przedstawia się sylwetka Mistrza Szampofona. Ale jak wiadomo, w umysłach wielkich ludzi wielkie idee powstają. I tak największym dokonaniem największego naukowca było stworzenie największej teorii jaka kiedykolwiek powstać mogła. Oto, tworząc raz poematy poprzez wydalenie z siebie kupy, jednocześnie naszała go nagle a nieodparta chęć na rzyganie! I co tu teraz począć? Miejsce co prawda odosobnione jako tako, gdyż drzwiami od reszty pomieszczeń oddzielone, ale o odludziu mowy być nie może, a i przecież zapachy przez drzwi z łatwością przejść mogą, życie osobom po ich drugiej stronie się znajdujących bezpowrotnie zatruwając. Siła bowiem, rozmach i intensywność smakowo-zapachowa womitacji, nie mówiąc już o stronie wizualnej tego przedsięwzięcia, była w przypadku Mistrza Szampofona tak wielka i w swej przerażającej istocie totalna, że obcowanie z nią osób postronnych nieodwracalnymi zmianami w psychice, o mózgu nie wspominając, zakończyć się mogło.

Mistrz Szampofon musiał zareagować błyskawicznie. Z jednej strony stworzenie skandalu poprzez jednoczesny heft i sranie niedopuszczalną, a z drugiej - możliwość dyskretnego opuszczenia klozetu - niepodobną sztuką w tamtejszych warunkach było. Mistrz Szampofon ledwie parę sekund nie tylko na zastanowienie się, ale i reakcję właściwą z działaniem konkretnym połączoną miał do dyspozycji. Ale nawet największy geniusz nie jest w stanie wzbudzić w umyśle swym genialnym myśli sensownej i optymalnej co do skutków przyszłych działania z jej powodów podjętego. Także i w tym przypadku było. Mistrz Szampofon po owej krótkiej chwili namysłu po prostu jednocześnie wiersz wyprodukował, pierdnął, zesrał się i puścił największego w swej karierze pawia.

Co nastąpiło potem, jedynie poeci Parnasu mogą wiedzieć; z ich siedziby bowiem wspaniały widok na okolice się roztacza. Tym razem jednak widok to był niesmaczny. Całe miasto - wszystkie domy, ulice, chodniki, drzewa - wszystko, wszystko rzygowinami ociekało. A nad miastem smród pierdów Mistrza Szampofona unosił się tak intensywnie, że wszystek fauny i flory zwiądlł, pousychał lub pozdychał. Była ta cała sytuacja po prostu jedną wielką symfonią ohydnych zapachów o przebogatym bukiecie (jeśli wolno użyć takiego sformułowania) na wpół strawionych składników ludzkiego pożywienia, z delikatną nutą gównianego smrodku, robiącego za basso continuo owej monumentalnej w swym smrodliwym brzmieniu Sinfonii de odeour.

Cierpliwość ludzka ma swe nieprzekraczalne granice. I mimo wielkiej estymy, jaką uczonych zajmujących się złożonymi i arcytrudnymi problemami świata i człowieka darzono, tym razem, wobec nazbyt śmierzącego problemu, musiano zareagować zgoła inaczej. Mistrz Szampofon został, nomen omen, wydany z miasta z zakazem powrotu. Zatem nawet chów wsobny zastosowania mieć nie mógł - wydalenie nastąpiło błyskawicznie, niczym ten rodzaj kupy, który towarzyszył tworzeniu przez Mistrza Szampofona fraszek.

Wspomnieliśmy powyżej, że wydarzenia te stały się jednakowoż impulsem do stworzenia przez Mistrza Szampofona teorii w jego żywotnej lecz obecnie skończonej karierze największej i najdonioślejszej spośród wszelkich teorii wcześniej wywiedzionych. Opisywała ona składanie wierszy metodą jednoczesnej womitacji i srana. O ile podczas kupy robienia wersety cudne same na usta się cisnęły, o tyleż dołączenie do procesu tego heftania poezję o wiele wspanialszą czyniło. Niestety, zwykle bywa tak, że im większe dzieło artysta stworzyć ma zamiar, na tym większe cierpienia i wyrzeczenia przygotować winien. Także i Mistrz Szampofon wygnaniem wiecznym opłacił powstanie swego największego poematu, owocem tak zwanego rzygosrania będącego. Kronikarzem będąc skrupulatnym, świadomość mamy, iż zaniechaniem wielkim byłoby pominięcie tekstu owego wiekopomnego dzieła. Dlatego też niniejszym przedstawiamy go w całej swej krasie, blasku i pięknie. Nie jest to może poemat o rozmiarach znacznych, ale treść jego i kunsztowna forma każą zapomnieć o tej przyziemnej i jakże często u poetów amatorów występującej trosce o objętość utworu. Powszechnie wiadomo bowiem, iż nie ilość lecz jakość zachwycenie obcowaniem z genialnymi wytworami ludzkiego umysłu wywołuje. Zatem nie przedłużajmy już oczekiwania czytelnika i przejdźmy do prezentacji poematu:

Poematum Mistrza Szampofona

Heftem płynącym z gardła namiętność wyznawał
Czynowi, który sam swej uczynił osobie
Ten, który ścianę kibla precyzyjnie spawał
Dowodząc, iż womicja celem sama w sobie

Rzyganie bowiem rzeczą ponad wszystkie inne
Bo wartość jego każdy miłośnik womicji
Znajduje w tym, że tylko ono jest tak płynne
do stałej formy kupy będąc w opozycji

Jedyną konkurencją zdrowego heftania
Sraczka okrutna z tyłka idąca być może
Ale i tak rzyganie jest lepsze od srana
Wszak sraczka zawsze wyjdzie w sraczkowym kolorze

A rzygi? Kolorowe! Strumieniami płyną
One nigdy, przenigdy w świecie nie zginą
Rzyga stary i młody, biedny i bogaty
Ten, który płaci z góry i ten, co na raty

Moja rada: rzygajcie wszędzie gdzie popadnie
Bo to, co obrzygane jest, wygląda ładnie
A piękniej niewątpliwie niż oznaki srana

Gdyż przy gównie - gówniane jedynie doznania

Dzieło to jest obecnie w zbiór najwspanialszych utworów Mistrza Szampofona pod wdzięcznym tytułem "Fekaliki" włączone i każdy, kto spragniony poezji lotów najwyższych, bez trudu po książkę ową sięgnąć może. A potem jedynie rozkoszowanie się wspaniałościami, jakimi poeta nas w niej raczy, pozostaje. Exemplum niniejszym jeszcze jedno uczynimy, na poparcie też naszych stanowczo i z pełną świadomością wygłaszanych, nie chcąc być gołosłownym, a zarazem do opinii naszej czytelnika przekonać. Oto jedna z pomniejszych fekalicznych, brązowych perełek Mistrza Szampofona, nosząca tytuł "Gówniana wizyta":

Przyszła kupa do rzygów i w te słowa rzecze:

"Najbardziej żem gówniana z wszystkiego, co w świecie"

A na to rzygi kupie tak odpowiedziały:

"Byłabyś bardziej gówniana, gdyby rzygi cię wysrały".

Tak oto historia tryumfu, sławy, upadku i wiecznego wygnania Mistrza Szampofona pokrótce się przedstawia. Mistrz Szampofon, jako womitant o osobowości fekalnej nie mógł oczywiście zaprzestać działalności swej chwalebnej a pożytecznej, zatem po wygnaniu udał się w podróż daleką, aby na odludziu oddawać się tylko i wyłącznie szlachetnemu heftaniu i tworzeniu kolejnych dzieł literatury, nad którą pokolenia późniejsze z tak wielkim zachwytem i estymą się pochylały.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hieronim z Pychowic, dodano 17.08.2008 21:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.